


# ECHO SZKOLNE

Opracowanie graficzne
Alfred Przybylski
II lic. budowl.

# ECHO SZKOLNE

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY ŚLĄSKICH TECHNICZNYCH ZAKŁADÓW NAUKOWYCH W KATOWICACH

Rok II. Katowice, marzec 1939 Nr. 5.

*Nakład 1400 egz.*


## MASZEROWAĆ!



*Maszerować!! z ust Jego ostry rozkaz pada!*
*Maszerować!! poniosło hen do szczytów Tatr...*
*Sina fala Bałtyku echem odpowiada*
*Maszerować! przenosi dalej w Polskę wiatr!*

*Maszerować! zagrzmiało w naszym kraju całym,*
*On czekał na to hasło od dwudziestu lat,*
*I ruszyły za Olzę powstańcze oddziały,*
*Poszli starzy wojacy i młodzieży kwiat.*

*I słowa maszerować! na ustach nie stygły..,*
*Maszerować! to rozkaz! Jego wielki zew...*
*To wódz nasz ukochany Marszałek Rydz Śmigły*
*Hej naprzód! Maszerować! brzmi bojowy śpiew!!!*

*I ruszyły zastępy, ziemia zadudniała*
*W powietrzu szum stalowych odezwał się piór...*
*Na Zaolzie kieruje wzrok swój Polska cała...*
*Gdzie Armia podążyła, dzielnych ludzi mur.*

*I przyszedł dzień pamiętny, zabrzmiały fanfary —*
*Światu głosząc wesołą i radosną wieść —*
*Śląsk nasz wolny! przed wodzem chylą się sztandary!*
*Śląsk nasz wolny! Marszałku Tobie wieczna cześć!!!*



*I wzniósł się polski orzeł — pofrunął ku Temu,*
*Który między królami na Wawelu śpi —*
*Marszałkowi meldunek niesie Piłsudskiemu —*
*I ostatnich historię opowiedział dni...*

*Dziś — życiowe marzenia Twoje się spełniły —*
*Dziś — gdy dusza Twa piękna już u niebios wrót —*
*Nasze ziemie prastare do Polski wróciły —*
*Już nie będzie ich deptał więcej czeski but.*

*Maszerować! to hasło do wielkiego dzieła!*
*W duszach naszych na wieki już nie zatrze nic*
*Maszerować! Wódz kazał! Polska nie zginęła!*
*Niechaj żyje Marszałek Edward Śmigły Rydz.*

*„Esjot."*

---

ZDZISŁAW FARUZEL, 1 lic. el.

# Od „Mazurka Dąbrowskiego" do „Pierwszej Brygady"

„Jeszcze Polska nie zginęła"... rozbrzmiewa hymn narodowy Rzeczypospolitej Polskiej.

Na dźwięk jego melodii strojni dyplomaci zdejmują lśniące cylindry, kompanie honorowe wojsk obcych mocarstw prezentują broń, pancerniki flot wizytowanych przez naszą marynarkę, grzmią paradnym salutem. Orkiestry naszej armii witają i żegnają nim głowę naszego państwa.

„Jeszcze Polska nie zginęła" — to zaklęty w melodię symbol państwa, które dumnie kroczy w szeregu mocarstw naszego globu.

A jak było dawniej?

Koniec XVIII w. Upada powstanie kościuszkowskie, a Polska stacza się ostatecznie w otchłań niewoli. Lecz najlepsi synowie narodu czekają tylko sposobności, by móc walczyć o wolność. Sposobność przychodzi rychło. W cieniu cyprysów Ajaccio narodził się Geniusz. Pragnący swobody Polacy pośpieszyli ochotnie pod sztandary „Pierwszego Żołnierza Francji".

W ojczyźnie Dantego, pod lazurowym niebem formowały się legiony Dąbrowskiego.

I tam w huku dział i grzechocie ognia karabinowego narodziła się owa pieśń bohaterska. W porywającej melodii tej „polskiej Marsylianki" zamyka się duch odważnego do szaleństwa żołnierza polskiego, a okrzyk „precz z tyranami" wydarty z piersi tysięcy legionistów, wstrząsnął i napełnił przerażeniem trzy czarne orły zwycięzców. Biuletyn cesarza powiedział: „Okażcie się być godni narodem, a dam wam własne państwo"! I Polacy musieli (o ironio losu) pokazywać, że są godni być narodem. — I pokazali!

Żołnierz nasz wszędzie zdobywał wieńce wawrzynu dla złotych orłów cesarza — który niósł jego ojczyźnie — wolność! Gromił wroga w Lombardii, pod Hohenlinden, Frydlan-

dem, Raszynem, w Hiszpanii, pod Borodino i nad Berezyną.

Od Gwadolkwiwiru po Wolgę rozniosła się chwała oręża polskiego! I zawsze piastował żołnierz polski w tajnikach duszy z serca melodię nieśmiertelnego Mazurka.

W najcięższych chwilach, przy szturmach szaleńczych na mury fortec, przy szarżach na obstawione działami gardziele wąwozów górskich i przy marszach po niezmierzonych pustyniach śnieżnych, brzmiały mu słowa, dla których opuścił ognisko domowe, bliskich i drogich, spokój i dostatek: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Powstało wreszcie księstwo Warszawskie, ów mizerny twór traktatu tylżyckiego. Za morze wylanej krwi polskiej, zaiste nie cesarską była nagroda Napoleona. Jednak owo księstwo miało człowieka, który potrafił honor jego postawić wysoko. Był nim książe Józef Poniatowski. Armia księstwa godna była swego Wodza. Dużo o jej bohaterstwie powiedzieć mogłyby krwią zbluzgane pod Raszynem białe mundury grenadierów cesarza Austrii

I nadszedł ów dzień żałobny dla wszystkich serc polskich, gdy marszałek Francji i naczelny wódz Księstwa zakończył życie w nurtach Elstery. „Jesteś książe godzien największej wieków chwały — legendy" — pisze mu na podzwonne poeta. Gdy armia boga wojny została zdruzgotana, runęły wszystkie nadzieje olbrzymiej większości Polaków, wierzących w gwiazdę Napoleona i jego obietnicę w stosunku do ich Ojczyzny.

Czarny żałobny kir niewoli przesłonił im cudnie wschodzącą jutrzenkę wolności. Zaczęły się czasy męczeństwa polskości Honor żołnierzy jednej z pierwszych armii Europy, armii polskiej, deptany był przy każdej okazji przez nieokrzesanego azjatę, w. ks. Konstantego, w którego ręku spoczywała władza nad wojskiem Królestwa Kongresowego.

Wreszcie przelała się czara goryczy.

W cichą jesienną noc, w melancholijny szum opadających pod Belwederem liści wdarła się nuta porywającej „Warszawianki", którą stokrotnym echem powtórzyły ulice Warszawy.

„Oto dziś dzień krwi i chwały"...

Zarzewie buntu, wzniecone przez młode ręce podchorążych, postawiło naród w płomieniach. Stoczek, Grochów i Olszynka, Wielkie Dęby, Iganie, Wola, — to nowe etapy chwały oręża polskiego. Korona Chrobrego na skroniach cesarza zadrżała. Niestety! — jakieś straszliwe fatum ciężyło i teraz nad narodem. W tej decydującej chwili, gdy należało tylko umiejętnie wykorzystać odniesione zwycięstwo — zabrakło mu Wodza. Wodza o żelaznej woli zwyciężenia.

Niedobitki tych, co walczyli za wolność, musiały iść na tułaczkę w obce kraje, a naród zadrżał pod zdwojonym uciskiem ciemięzcy. Wielki i rycerski naród nie zdzierżył i w mroźną styczniową noc porwał znowu za broń wyzwoleńczą. I znowu w tej przełomowej chwili narodziła się pieśń prowadząca powstańców do boju. „Hej strzelcy wraz"... — rozległo się na piaskach Mazowsza i w sennych puszczach Litwy.

Dziwna i straszna to była wojna. Partie powstańcze, uzbrojone w archaiczne fuzje a najczęściej w kosy, tropione były przez carskich jegrów jak stada najdzikszych zwierząt.

Rosjanie nie respektowali rycerskiego kodeksu wojny. Ranny czy nie ranny z pojmanych powstańców szedł odrazu na haniebny sznur lub do kopalni Uralu, czy osad Sybiru, na długie, powolne konanie. Nie było domu, nie było chaty w Polsce, gdzieby nie opłakiwano brata, syna czy ojca. Czerń stała się barwą narodową. Było to pokłosie Murawiewa-Wieszatiela i wielu jemu podobnych! Powstanie ponownie upadło.

Cios był prawie ponad siły narodu. Nic więc dziwnego, że wielu słabych na duchu usłuchało jadowitego szeptu zdrajców: „Na cóż przelewać macie krew w walce o byt polityczny? Pocóż wam własne państwo? Pocóż wam niepodległość? Poco macie być narodem żandarmów, policjantów, urzędników, kiedy możecie być narodem kupców, artystów, uczonych".

Zbolałe społeczeństwo opanował marazm duchowy. Naród zamknął się w skorupie bólu. I trwał w tym stanie aż do tego czasu, gdy na ziemi rozszalał się huragan wojny światowej.

Józef Piłsudski, którego nadejście zwiastowali wieszczowie, żył i działał już przedtym. Z melodią pieśni bohaterskich dziadów na ustach maszerowały po błoniach podkrakowskich drużyny strzeleckie. I teraz, gdy nadeszła godzina odkupienia ruszyły za swym

Wodzem w bój o Tę „co nie zginęła", z nową pieśnią na ustach. Harde słowa „Pierwszej Brygady" smagnęły zniechęcony naród, jednak nie przełamały jego niewiary we własne siły. Geniusz Wodza i siła moralna Jego Legionów zdziałały jednak ten cud, że 11 listopada 1918 roku Polska tryumfalnie zajęła miejsce wśród wielkich i niepodległych narodów świata.

Naród polski stanął jednak wobec olbrzymiego zadania. Niszcząca wojna nie oszczędziła jego ziemi. Należało budować wszystko od podstaw, spawać w sprawnie działający organizm państwowy trzy strzępy, pozostałe z trzech różnych zupełnie mocarstw.

Marszałek okazał się równie genialnym wodzem w „wyścigu pracy", jak był nim przed tym na polach bitew.

Dał nam podwaliny Polski mocarstwowej.

Jednak przeznaczenie narodu — przegrało bitwę ze śmiercią o życie Komendanta, który oddał kierownictwo armii Edwardowi Śmigłemu Rydzowi.

Wodza, który w najtrudniejszych bojach prowadził do zwycięstwa swe oddziały wyznaczył wielki Marszałek na wykonawcę swego testamentu i realizatora prac nad odbudową potęgi Polski i jej mocarstwowego stanowiska.

By dzieło Wielkiego Marszałka kwitło, wzywa Edward Rydz-Śmmigły wszystkich do współpracy, kto tylko posiada czyste intencje. Wszak „chodzi o to, ażeby jak najwięcej dłoni chwyciło za ten łańcuch (obrony Polski), trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć chociażby w krzyżach trzeszczało !"

„Aby Polskę podciągnąć wyżej !"

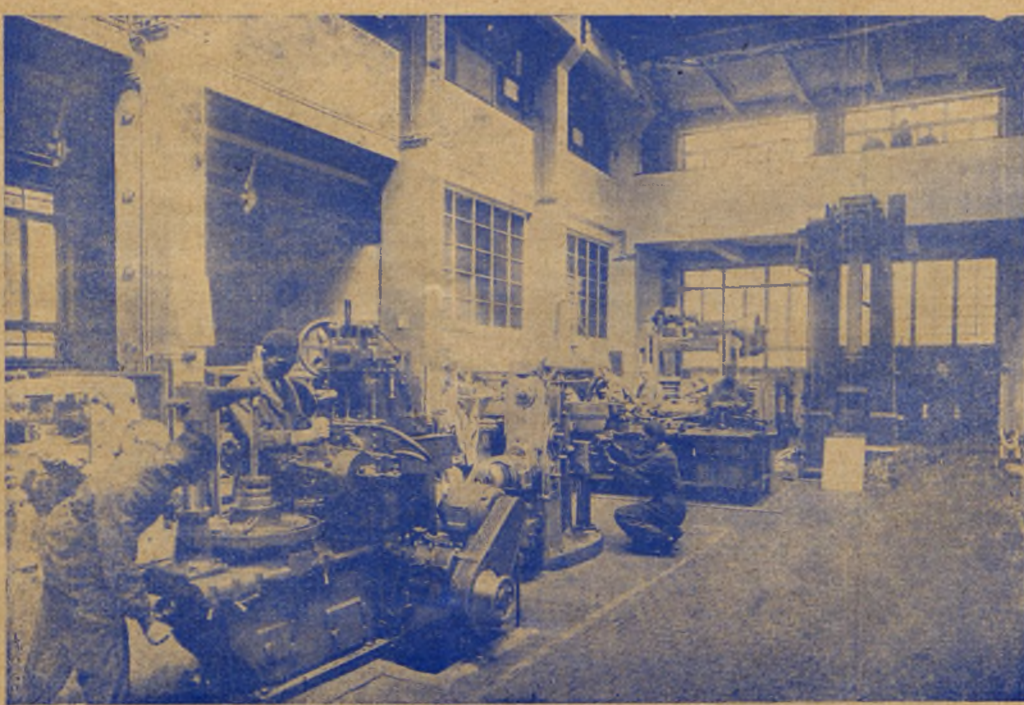
„Nie ma wyboru, trzeba sobie powiedzieć: musisz stanąć tu w szeregach obok nas jak brat, albo nie jesteś bratem" !

Do służby winni się zglosić wszyscy... cały naród .. „wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, Ojczyźnie czy Państwu, jak kto woli".

„Chcemy dać Polsce choćby najcięższy wysiłek, aby być z niej dumni".

Górnie i pięknie pojęta służba! — A jaki jej owoc? Otóż w 20 lat po owym cudzie wskrzeszenia Polski, dnia 11 listopada 1938 r. po krótkim rozkazie: „Maszerować" ! — Naród i Armia stanął z tą myślą i wolą, na ostatnim skrawku prastarej ziemi piastowskiej zajętej przez wroga, niosąc jej wolność, a z piersi wszystkich wyrwały się dwie melodie: „Mazurek Dąbrowskiego" i „Brygada" — jako jedna.

*Zdzisław Faruzel*
I lic. elektr.



Fragment Warsztatów Mechanicznych Śl. T. Z. N.

STANISŁAW KAWJORSKI, 1 lic. elektr.

# Skowronek

*Rańszy niż pierwszy pierwiosnek*
*Z pośród śniegowych osłonek*
*Błysnął nadzieją swych piosnek*
*Oraczów śpiewak — skowronek.*

*„Niechaj się rolnik nie smuci*
*Gdy ziemię uprawia krwawo“ —*
*— rzekł Stwórca i w błękit rzucił*
*Skowronka, bryłkę szarawą.*

*Dziwny twój zawód pieśniarzu*
*Światu swe szczęście opiewać*
*I w wiosny złudnym mirażu*
*Nadziei ziarno zasiewać.*

# Oracz

*Wyszłeś oraczu na pole*
*Na trud jesienią poczęty*
*W skiby pokrajać tę rolę*
*W skiby — jak krajesz chleb święty.*

*Czerstwym rozlśnieniem wiosennym*
*Czystszym od lśnienia błękitu*
*Błyszczą twe oczy promienne*
*W wiosennym dziwie zachwytu.*

*Szerokim, nabożnym gestem:*
*„W Imię i Ojca i Syna“...*
*— Poczniesz, i rzekniesz: „Już jestem*
*Z tobą ty ziemio — jedyna“ !*

# Wierzby

*W noce miesięczne, szronowe*
*Nad strugi srebrem, na łące*
*Budzi się w pękach wierzbowych*
*Wiosenne ciepło i słońce*

*Szmer słychać w pękach wierzbowych*
*Westchnienia ciche, radosne:*
*Idziemy w ślad księżycowy*
*Powitać wiosnę, hej wiosnę !*

*W wierzbowych pękach na łące*
*W noce szronowe miesięczne*
*W oczekiwaniu na słońce*
*Budzi się życie studźwięczne.*

---

**Termin nadsyłania prac do następnego numeru upływa z dniem 12 kwietna r. b.**

---

# Szara Sowa z Kanady pachnącej żywicą

Szara Sowa czyli Grey Owl (syn Indianki i Szkota) — metys a po indiańsku Wa — Sha — Quon— Asin jest pisarzem kanadyjskim. Nazwisko swoje, a raczej przezwisko zdobył dzięki licznym wędrówkom po puszczy, których nie przerywał nawet w nocy. A nawet przeciwnie — noc była ulubioną porą jego wędrówek. Stąd ziomkowie — Indianie nazwali go Szarą Sową. Grey Owl w ciągu swojego życia zżył się z Indianami i pokochał ich, pokochał również puszczę kanadyjską.

Dziś książkami Grey Owla zachwyca się cały świat; nowa książka Szarej Sowy jest dla Ameryki wydarzeniem dnia, w Anglii wydań samych „Pielgrzymów Puszczy" w przeciągu bardzo krótkiego czasu było siedem, w Niemczech zachwyceni czytelnicy obsypują autora listami. W Polsce gorliwym propagatorem Grey Owla jest znakomity przyrodnik — podróżnik i pisarz poznański Arkady Fiedler. W swojej pięknej książce o Kanadzie („Kanada pachnąca żywicą" — radzę przeczytać każdemu) wspomina o tym pierwszorzędnym zjawisku pisarskim, jakim jest Grey Owl. Grey Owl jest pisarzem z Bożej łaski. Nie uczył się w żadnej szkole literackiej — mistrzynią była mu puszcza. Puszczy zawdzięcza swoją karierę pisarską. Puszczy i bobrom, które wzamian za serce obdarzyły go sławą. W nieskończonych wędrówkach przebiegł lasy kanadyjskie wzdłuż i wszerz. Początkowo był myśliwym — źródłem dochodu dla niego były zwierzęta futerkowe. Ale raz dostały się w jego ręce dwa małe, bezbronne boberki, których zabić nie pozwalało mu serce. Te dwa bobry, Mc. Ginty i Mc. Ginnis zaważyły na losach indyjskiej pary. Odtąd Grey Owl porzuca mordowanie zwierząt a zajmuje się ochroną bobrów, dotychczas zawzięcie tępionych i prawie, że wytępionych.

Do dzisiejszego dnia mieszka Grey Owl, w rezerwacie bobrowym Parku Narodowego Ameryki Płn., opiekując się powiększającą stale osadą bobrową. Poświęcił się niestrudzonej służbie bobrom, rzadko opuszczając B aver Lodge (Osadę Bobrową); czasami tylko tęskni za puszczą i za wędrówkami leśnymi.

W swojej „Kanadzie pachnącej żywicą" między innymi mówi o „Pielgrzymach Pusz-

---

## Katowice — miasto w cieniu kominów.

Istnieją miasta, które lubimy zwiedzać, gdyż podobają nam się z tych czy innych względów. — Że tam jest więcej zieleni, więc mi się podoba — powie jeden — Ja znów w murach miasta historii szukam — mówi inny. Są więc miasta, które LUBIMY, lecz są też miasta, które KOCHAMY. Nie musi być ono piękne, ani historią owiane, a jednak jesteśmy do niego przywiązani. Znajdujemy w nim coś, co nam jest drogie, choćby tym była odrapana kamienica, albo wąska, zabłocona uliczka.

Moją ziemią jest Śląsk — Czarny Śląsk; miastem w którym koncentrują się wszelkie moje uczucia — Katowice.

Katowice zachmurzone, zadymione, spoczywające w cieniu osmalonych kominów. — Katowice, które całym sercem kocham. Miasto to ani historią poszczycić się nie może, ani w zabytki obfite nie jest. A jednak je kocham, kocham kominy i szyby, co wznoszą się ponad wieże i dachy, kocham ulice od najruchliwszych i najbłyskotliwszych do najciemniejszych i najuboższych, kocham ludzi, którzy snują się po chodnikach, ludzi pracy, ludzi walki...

Jeden z autorów doby obecnej, bardzo nawet znany i poczytny opisując Katowice, niepochlebnie wyraził się o ludziach tutejszych. Kobieciny z koszykami pod ręką nie podobały się literatowi. Może w innych miastach tego nie widział (w co szczerze śmiem wątpić), więc tu mu to natychmiast w oczy wpadło. Lecz każdy z nas, Ślązaków z krwi i kości potwierdzi, że NAS oczy nie bolą, gdy widzimy tę śląską babulinę, bo to przecież nasza matka. Nas nie wychował przepych, ale praca nas hołubiła, całował zgrzyt i ryk syren ko-

czy": jest to dobra książka, bardzo dobra, pobudzająca a poza tym dziwnie dojrzała. Nowy Testament miłości do zwierzęcia".

W polskim wydaniu „Pielgrzymów" napisał już Fiedler całą, serdeczną przedmowę, polecającą gorąco kanadyjskiego pisarza polskim czytelnikom. Wspomina również, że i u nas, na naszym rodzinnym, zapomnianym Polesiu żyją krewniacy kanadyjskich bobrów.

Dziwne są książki Grey Owla. Szumi z nich pierwotna puszcza kanadyjska, ciche jeziora przeglądają się w północnym niebie, a ludzie mają otwarte, szerokie serca — nawet dla zwierząt. Bohaterami są zwierzęta. Ale nie poluje się na nie starym, odwiecznym sposobem białej rasy. Grey Owl poluje sposobem podpatrzonym u czerwonoskórych, którzy bobry uważają za stworzenia bardzo podobne do ludzi. Należy tylko umieć do nich podchodzić: z sercem i dobrocią; a wtedy między zwierzętami a człowiekiem zadzierzga się trwała nić przyjaźni i miłości. Wtedy robi się odkrycie, że zwierzęta dziwnie przypominają ludzi. A małe boberki już zupełnie podobne są do dzieci. Wyczuli to podobieństwo dawni Indianie, którzy nazwali bobry małymi braćmi.

Książki Grey Owla posiadają dużo pociągającego czaru. Prawdopodobnie dlatego, że mówią o rzeczach, które się kończą, które minęły i dlatego serca ludzkie czepiają się ich z rozpaczliwą tęsknotą. Grey Owl mówi o puszczy, która niegdyś pokrywała całą Amerykę, a teraz cofa się coraz więcej do północnych zakątków Kanady, wypierana przez cywilizację i postęp. A może dlatego, że prawi o dobrym sercu czerwonoskórego metysa, który w tępionym zawzięcie mieszkańcu puszcz kanadyjskich odnalazł Małych Braci?

Z jednym utworem Grey Owla mieliśmy możność zapoznania się przez radio. To „Sejdżio i jej bobry". Jest to prześliczna opowieść o dwojgu bohaterskich dzieciach indiańskich i nie mniej bohaterskich małych bobrach: Czikanim i Czilawim, czyli Wielkim Malcu i Małym Malcu. Opowieść dzieje się w krainie Wiatru północno-zachodniego w miejscowości przypominającej cokolwiek polską nazwę, mianowicie w O-pi-pi-sowej. Jest to opowieść pełna prostoty, nie ma w niej nic zmyślonego. Lecz z tych napozór zwykłych zdarzeń wytryska zew Wielkiej Przygody, bije żar miłości do przyrody i zwierząt. Wprowadzają nas one do cichej, dalekiej puszczy, odległej od cywilizacji i ludzi. Sejdżio i Szejpian są bardzo szczęśliwi. Kto wie, czy nie dlatego że są tak daleko od kamiennych miast. Wieczorami tylko, gdy na niebie zabłysną gwiazdy i księżyc przeskakuje z jednego wierzchołka sosny na

---

palnianych; twarda, pomarszczona dłoń kierowała nas na ludzi takich, jak nasi ojcowie, wskazując właściwą drogę. A nasi ojcowie to górnicy i hutnicy. Ludzie hardzi, głusi na ckliwość, lecz posiadający serca — złote serca.

Nasi ojcowie to LUDZIE MORCINKA. Nie zdolni są do łatwych wzruszeń, nie ulegają łzom. Może dlatego, że w kamieniu wciąż kują, że całe ich życie, to walka z kamieniem. Nie należy jednak sądzić, że zasklepieni są w tym kamieniu, że naprawdę głusi na wszystko. Że nie znają poezji... Nie, tak nie jest!

Ślązak także zna i wyczuwa poezję. Potrzebuje poezji! Lecz zauważyć należy, że jemu nie o gwiazdach i o kwiatkach śpiewać trzeba. On potrzebuje poezji takiej, jak jego życie, tętniącej odgłosem jego pracy—stukiem kilofa, burzącej się od ryku i huku, wrzącej spazmatycznym łkaniem żelaznego potwora — maszyny. Wtedy Ślązak się uśmiechnie.

Ślązak może się w każdym razie wydać komuś gburowatym. Lecz to mu trzeba wybaczyć. On już jest taki, jak jego otoczenie.

Żyjemy tętnem podziemi. Bez rytmu żelaza nieswojo byśmy się czuli. Czasem wybije się ktoś spośród nas ponad tę fabryczną uliczkę, ponad jej zaduch i ciasnotę, uleci w błękit, zakołysze się w powodzi słonecznego blasku. Lecz zatęskni za Śląskiem takim, jakim on jest, zatęskni za Katowicami — wróci.

Jest wśród nas i zło. Lecz na nie wszędzie się napotyka, gdyż na to dane jest, byśmy się walczyć z nim uczyli.

Katowice — równe, szare domy, ulice prosto biegnące; w powietrzu dym czarny słońce nam przysłania — huk, ryk, zgrzyt, łomot, blask, ogień, ruch! Rytm pracy — to Katowice — które kochamy!

*Franciszek Ryguła*
II B. Gimn. Mech.

drugi a bobry cicho śpią w jeziorze — wtedy słuchają dzieci opowieści o „tajemniczym kraju na dalekim południu, skąd przychodzą do puszczy biali ludzie.

W „Pielgrzymach Puszczy“ opowiada Grey Owl o innych sympatycznych bobrach: o słynej obecnie Galaretce (Królowej) najmniejszej chyba gwieździe filmowej, równie w Ameryce znanej i popularnej jak Schirleyka, oraz Gołogłowym, szczęśliwym małżonku małej gwiazdy.

Książki Grey Owla zasługują na to, aby je posiadała każda biblioteka, zasługują na to, aby je czytał każdy, zarówno młody, jak stary. Są piękne, zdrowe, a przytym uczą tego, co ludziom jest najbardziej potrzebne — kultury serca.

*Musiał Ryszard*
II kurs chemiczny.

---

# Literaci i artyści polscy na Zaolziu

W dniach 5 i 6 marca odbył się na Zaolziu, na ziemi odwiecznie polskiej, niedawno przyłączonej do Macierzy, zjazd literatów polskich i czołowych artystów scen polskich.

Piękny ten czyn stał się prawdziwym dobrodziejstwem dla ludu śląskiego. Pozwolił on na bezpośrednie nawiązanie kontaktu między mistrzami słowa i poezji z elementem, który mimo prześladowań, potrafił zachować swój język rodzinny, ukochał białego orła, był jak opoka wiernym Ojczyźnie.

W zjeździe oprócz najwybitniejszych przedstawicieli naszej literatury i sztuki wzięli udział miejscowi pisarze i działacze na niwie kultury polskiej.

Po otwarciu zjazdu w dniu 4 marca w Cieszynie Zachodnim pisarze i artyści, podzieleni na grupy rozjechali się do 8 miast, osad fabrycznych Zaolzia, aby bezpośrednio ujrzeć górnika i robotnika śląskiego, nieść mu dziękczynne żywe słowo polskie, pieśń nawskroś narodową i wspaniałą muzykę mistrzów tonu.

Wszędzie entuzjastycznie witano piewców polskiej literatury i sztuki; z zapałem, z młodzieńczą werwą witała ich młodzież, młodzież interesująca się wszystkim, młodzież żywa, która znała ich tylko z książki, radia, lub z filmu. Entuzjazm ten ma swoje uzasadnienie. Ludność zaolziańska oderwana przez 20 lat od Macierzy nie miała kontaktu z kulturą ziemi ojczystej, tęskniła za nią, pragnęła ujrzeć i słyszeć tych — co orężem słowa serca podbijają, którzy dolę ludu, jego smutki i cienie w słowie odtwarzają. Na zakończenie „wędrówki po Śląsku“ urządzony został poranek dla młodzieży w sali Towarzystwa Czytelń Ludowych w Katowicach.

Ze spontaniczną radością witaliśmy naszych poetów, literatów i artystów, z entuzjazmem przyjmowali oni nasze wyrazy hołdu

Czyż może być zapomnianym, miły, siwiuteńki prezes Sieroszewski, gdy tak mile, szczerze do nas przemawiał, gdy snuł obrazy z życia legionowego; świadczące o wesołości i szlachetności śląskich „pieronów“ — polskich żołnierzy?

Nie pozostało bez echa przemówienie pana Goetla, a następnie recytacja jednej z pań poematu Cypriana Norwida — „Fortepian Szopena“.

Wspaniale deklamował Osterwa — „Odę do młodości“, zadziwili recytacją części „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego — artyści warszawscy Węgrzyn i Socha oraz porywali wymową fragmentu z „Nocy Listopadowej“ również Wyspiańskiego. A nie można pominąć wierszy młodego poety — Pietrkiewicza i kilku mniejszych występów.

W atmosferze wzajemnej szczerości popisywali się oni przed nami, i nawzajem nasze Ślązaczki, uczenice liceum, stylowo odtworzyły szereg tańców ludowych śląskich i kilka piosenek nastrojowych.

Na zakończenie wręczono w imieniu młodzieży wiązanki kwiatów panom Sieroszewskiemu i Goetlowi. Zjazd ten zasłużył sobie na uznanie, jako owocna próba bezpośredniego zapoznania się z ludem zamieszkałym na rubieżach Rzeczypospolitej i spopularyzowania sztuki i kultury wśród niego.

*Z. Kozuba*
II lic. mech.

# Wielkanoc i wiosna

*Wiosna nadciąga w skowronkowym pieniu*
*Powietrzem jasnym klucz bociani płynie*
*Na czarnej mokrej zakwitają ziemi*
*Najpierwsze kwiaty — barwiste naczynie.*

*Łaskawe słońce blasków rzuca dary*
*Z łąk pachnących i świeżych kłębują opary.*

*Święta zwiastuje — odkupienie ciche*
*Wierzba w zieloną zasłonę spowita*
*Wykluła listki małe jeszcze liche,*
*Bażki stadami na rózgach wykwitną.*

*Pośród odżycia wiosny i czasu beztroski*
*Idzie ku nam mistyczny Pan — Baranek boski.*

*Jan Śl. II drog.*

# Komunikacja w przyszłości

W ostatnich czasach bardzo dużo się mówi o stratosferze i możliwościach lotu do tej przestrzeni. Każdy z nas z wielkim zainteresowaniem śledził przygotowania polskich uczonych do lotu stratosferycznego, które niestety spełzły na niczym wskutek zniszczenia stratostatu. Osiągnąć stratosferę jest bardzo trudno i niebezpiecznie dla zdrowia, ponieważ przebywanie na takiej dużej wysokości, nawet przy zastosowaniu aparatu tlenowego może spowodować krwotok wewnętrzny. To też wszystkich ogarnęło zdumienie, gdy w roku 1931 profesor uniwersytetu w Brukseli Piccard dokonał lotu, w specjalnie zbudowanej na ten cel gondoli balonu, osiągając wysokość 16.000 m ponad poziom morza Wyprawa ta poświęcona była badaniom stratosfery i określeniu warunków ewentualnej komunikacji na znacznych wysokościach. Chodziło mianowicie o ustalenie, jakie jest promieniowanie słońca na tej wysokości, oraz czy oprócz promieni słonecznych znajdują się tam promienie, które mogą mieć ujemny wpływ na życie człowieka. Balon prof. Pickarda o pojemności 2000 m$^3$ wodoru miał tę zaletę, że mógł na różnych wysokościach w małych granicach zmieniać pojemność, co chroniło go przed eksplozją. Do balonu była przyczepiona kula aluminiowa, wewnątrz pusta i dość duża, by mogła pomieścić dwie osoby. Gondola ta była zaopatrzona w dwa okna i wyposażona wewnątrz w cały szereg aparatów pomiarowych, a zewnątrz obwieszona przyrządami do badania promieni. Kula aluminiowa była idealnie szczelna, a w środku znajdowały się butle z tlenem. Jedna połowa gondoli była pomalowana na czarno i tam panowało gorąco, a temperatura w drugiej połowie, która miała kolor biały, była bardzo niska. Podróż taka jest w zupełności możliwa i od tego czasu powtarzali ją kilkakrotnie sowieccy piloci, jednak jeszcze nie osiągnęli takiej wysokości, jaką ma zamiar

osiągnąć w bieżącym roku po wyremontowaniu balonu polski uczony Dr Jodko Narkiewicz.

Niemieckie fabryki samolotów Junkers, wykorzystując doświadczenia prof. Piccarda, przystąpiły do budowy samolotów o konstrukcji przystosowanej do lotów w stratosferze. Samolot taki pochłonąłby odległość z Europy do Ameryki w ciągu 6 godzin. Gdy statek powietrzny jedzie nad Atlantykiem, wówczas zagrażają mu burze, nieprzebyte mgły i lot jest bardzo ryzykowny. Wszystkich tych niebezpieczeństw pozbylibyśmy się podróżując w stratosferze. Pomimo dogodnych warunków stratosferycznych podróż w stratosferze jest narazie niemożliwa, gdyż mamy pewien kłopot z rozwiązaniem konstrukcyjnym takich samolotów. W górnych warstwach powietrza jest zimno i trzeba byłoby nagrzewać kabinę zapomocą promieni słonecznych. A więc według doświadczeń prof. Piccarda należałoby pomalować samolot w pasy koloru białego i czarnego, a to w tym celu, aby temperatura wewnątrz była jednostajna, nie za wysoka, nie za niska. Samolot stratosferyczny musi posiadać taką budowę, by miejsce dla załogi i pasażerów było absolutnie szczelne i by dawało gwarancję, że nie ujdzie stamtąd ani cząsteczka tlenu. Musiałby ulec nieco zmianie także silnik samolotu i powinny być kompresory, które dostarczyłyby niezbędnych ilości sprężonego powietrza. Kompresory te chłonęłyby znaczne ilości powietrza stratosferycznego i sprężały go do ciśnienia atmosferycznego, a następnie dostarczały do silników.

Samoloty Junkersa do lotów stratosferycznych są już w stadium pierwszych prób. Równocześnie we Francji są czynione gorączkowe przygotowania pod kierunkiem prof. Piccarda. Miejmy nadzieję, że i nasz lot do stratosfery zostanie uwieńczony wynikiem dodatnim i że już w najbliższej przyszłości polskie wytwórnie samolotów przystąpią do badań nad statkami stratosferycznymi.

*Procbownik*
II lic. mech.

---

II Liceum Mechaniczne ze swoim Wychowawcą p. inż. Siadakiem rozumiejąc powagę chwili i doceniając wielkość Polski na morzu złożyło na Fundusz Obrony Morskiej złotych 25 (słownie dwadzieścia pięć) zamiast wieńca na grób ojca, naszego kol. Eugen. Matyska. Przy tej sposobności zwracamy się z apelem do wszystkich klas, aby w miarę możności przyłączyły się do nas i przekonały cały Naród i Wodza, że młodzież śmiało patrzy w oczy wrogowi i przyszłym burzom wojennym, jakie na nas być może czekają.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

II klasa Liceum Budowlanego wraz z wychowawcą p. inż. A. Wittelsem, podkreślając swoją gotowość i zrozumienie zagadnienia obronności kraju, zadeklarowała na Fundusz Obrony Narodowej kwotę zł 100.00, jako wyraz żołnierskiej czujności i gotowości do czynu pod wodzą Marszałka.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Redakcja podając do wiadomości Kolegów tą ze wszech miar godną naśladowania ofiarność II klas licealnych wzywa inne kursy do szlachetnej rywalizacji na tym polu. (Przyp. Red.).

# Zdaliśmy egzamin — jako całość

Że naród polski kocha swoją armię to pewnik. Stąd więc pochodzi troska całego społeczeństwa o należyte wyposażenie wojska w najnowsze zdobycze techniki wojennej.

W akcji tej biorą udział wszystkie warstwy obywateli, dając w ten sposób wyraz gorącego przywiązania i czci dla tych, co strzegą honoru Rzeczypospolitej. I młodzież nie pozostała w tyle na tym odcinku. Rozumie ona bowiem doniosłość tego zdrowego odruchu społeczeństwa, biorąc żywy udział w zbiórce na Fundusz Obrony Narodowej i dostarczając chętnie pomocy technicznych naszym dzielnym żołnierzom.

Szczególnie w naszych Zakładach akcja ta rozwija się b. pomyślnie, a chyba najlepszym tego dowodem jest obfita zbiórka metali, a ostatnio uroczyste wręczenie pułkowi katowickiemu pięćdziesięciu noszy wykonanych, całkowicie przez uczniów.

Na dzień przekazania armii tego niezbędnego sprzętu wybraliśmy imieniny wodza naczelnego Marszałka Rydza - Śmigłego, aby w ten sposób podkreślić naszą gotowość i zrozumienie zagadnienia obronności kraju.

— — — — — — — — — — —

...Pochmurny, mroźny dzień 18-ty marca. Od rana panuje w Zakładach niezwykły ruch. Na dziedzińcu hufce szkolne polerują chwyty bronią, postawy; padają gromkie komendy, ostatnie instrukcje. Choć zimno dokucza, wszędzie widać ochoczo uśmiechnięte twarze, starające się przybrać nie bez powodzenia miny doświadczonych wiarusów. A umysły ich zaprzątnięte jedną tylko myślą: Jak to wszystko wypadnie w czasie uroczystości? Na tle wojska? Na razie jednak każdy pociesza się tym, że postawy, chwyty i inne arkana sztuki żołnierskiej są na należytym poziomie, gdyż podoficerowie — instruktorzy przybrali zadowolone miny, co jak wiadomo należy do wyjątkowej rzadkości.

— — — — — — — — — — —

Wynoszą sztandar — muzyka gra hymn narodowy — Baczność!

— — — — — — — — — — —

...Z przed gmachu ruszył poczet sztandarowy z orkiestrą wojskową na czele, za nim kwiat P. W. naszych Zakładów — kompania sztandarowa, składająca się z najstarszych bodajże pewiaków (mających za sobą 3 lata służby) potem kroczyły pozostałe kompanie Pe-Wu, kompania niosąca nosze sanitarne i wreszcie wszystkie wydziały — kursami.

Tak w karnym a licznym, bo składającym się z około 1400-tu uczestników, szyku udaliśmy się na nabożeństwo do kościoła garnizonowego, gdzie po wysłuchaniu mszy św., poprzedzonej okolicznościowym kazaniem ks. pułk. dr Bombasa nastąpiło poświęcenie przekazywanego sprzętu.

Z kościoła, przy dźwiękach orkiestry ruszyliśmy wraz z kompanią honorową 73 p. p. na plac Powstańców — miejsce punktu kulminacyjnego całej uroczystości.

— — — — — — — — — — —

...Z jednej strony ogromny gmach Województwa, z drugiej masyw nowozbudowanego bloku mieszkalnego, a między nimi czworobok utworzony przez wojsko, kompanie Pe-Wu i młodzież szkolną tworzą oprawę tej wyjątkowej chwili. Na uroczystość tę przybyli także p. p. pułk. Giza w otoczeniu oficerów, wizytatorowie Knichowiecki i Ornatkiewicz oraz delegacja koleżanek gimnazjum zawodowego ze sztandarem.

W imieniu młodzieży Śl. T. Z. N. przemówił prezes Bratniej Pomocy kol. W. Rogaliński, który w krótkich a mocnych słowach określił nasz stosunek do armii i jej ukochanego wodza wznosząc następnie okrzyk na ich cześć. Kompania łączności przejęła dar, za który dziękował nam w szczerych żołnierskich słowach p. płk. Giza. Zakończeniem była defilada przed p. Pułkownikiem, władzami szkolnymi i p. Dyrektorem naszych Zakładów.

Jak ona wypadła nie mogę dokładnie powiedzieć, gdyż sam byłem tylko czynnym jej uczestnikiem, żyjącym w owej chwili własnym karabinem, taktem marsza defiladowego i treścią żołnierskiej komendy. Sądząc jednak po ogólnej opini i uwagach na ten temat możemy być pewni, że egzamin z naszej sprawności i karności wypadł pomyślnie, ku zadowoleniu przełożonych, a wbrew życzeniom naszych kolegów z gimnazjum Miejskiego, którzy w czasie uroczystości zachowali się dość dziwnie.

Zresztą ich opinia jest nam najzupełniej obojętna i tylko z pobłażaniem należy osądzić

ich niekoleżeńskie zachowanie. Grunt, — jak to się mówi po żołniersku — że spełniliśmy dobrze pokładane w nas nadzieje i udowodniliśmy jeszcze raz że uczniowie Śl. T. Z. N. mają poczucie dobrze zrozumianego obowiązku obywatelskiego. Niech więc wszystkie szkoły staną z nami do tego wyścigu ofiarności na rzecz naszej ukochanej armii. Obyśmy zostali wyprzedzeni!

— — — — — — — — — — —

...Po defiladzie zgromadziliśmy się w auli, gdzie przemówił do nas p. dyr. M. Bogdanowicz, dziękując za porządek i wzorowe zachowanie w czasie uroczystości. Kol. Z. Kozuba (II lic. mech.), który skolei podjął głos, oświetlił w swoim referacie postać Naczelnego Wodza i jego dziejowe posłannictwo, odziedziczone po Marszałku Piłsudskim. Po tym referacie zebrani rozeszli się z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

*Przybylski Alfred*
II lic. bud.

# Numer bez maski

Nareszcie doczekałem się zebrania Redakcji pisemka „Zew ściągaczy". A odkładano je z dnia na dzień tak, że w końcu zapomniano, że wogóle istnieje jakaś Redakcja, co wydaje pisemko, niby to odzwierciedlenie „zwierciadlanej młodzieży". Aż wreszcie dowiedziałem się: „Dziś zebranie Redakcji. Wstęp jedynie za specjalnymi paszportami mają wyłącznie członkowie Redakcji". Nie byłem członkiem Redakcji, ani posiadaczem paszportu więc nie mogłem brać udziału w zebraniu. Ale od czegóż spryt. Pokryjomu dostałem się do mrocznej „ozdobionej trupiemi czaszkami i gęsiemi piórami" sali posiedzeń i ukryty w jej najciemniejszym kącie oczekiwałem na „członków z paszportami". Rychło zapełnili salę rozmawiając przytym i gestykulując zawzięcie. Na końcu przeleciał zdyszany Redaktor, z rozwianą czupryną i pliką artykułów pod pachą, witany mniej lub więcej przyjaznymi spojrzeniami swych współtowarzyszy niedoli. Przygładził końcami palców rozwichrzoną czuprynę, podniósł opuszczony do połowy masztu krawat i rozpoczął zebranie:

„Samiście chcieli koledzy, ażeby powstało nasze pisemko, a teraz nie tylko że nie piszecie, ale zapominacie o nim wogóle. A rezultatem tego stanu jest to, że pisemko, które miało wychodzić co tydzień z trudem wydajemy co dwa miesiące, zapełniając je przytym artykułami przepisanymi z zawodowych miesięczników. A przecież stawialiśmy sobie takie szczytne cele, że artykuły sami będziemy pisać, że będziemy umieszczać tylko nasze „wypociny". O literaturze, o sztuce i otaczającej nas rzeczywistości. Tymczasem nikt się nie poci, może skutkiem braku aspiryny, a pisemko świeci pustkami. Nie pomogło to, że drukowaliśmy tylko z jednej strony każdej kartki, chcąc tym pobudzić was Koledzy do czynu, do zapełnienia artykułami tej drugiej pustej strony, lecz przeciwnie pono wywołało radość. Mamy teraz papier do rysunków bezpłatnie.

Zwracam się więc do was jeszcze raz, nie wiem który już z rzędu, z gorącą prośbą abyście pisali i nie dopuszczali do tego, aby sama Redakcja zapełniała łamy pisemka.

Następnie przystąpiono do omówienia jakie zmiany, których domagają się czytelnicy, byłyby pożądane w zewnętrznym i wewnętrznym wyglądzie pisemka. A więc przede wszystkim postanowiono zarzucić literaturę. Po co się nią zajmować i pisać o niej artykuły. To przecież nie daje żadnych korzyści. I nie dość, że człowiek się nic nie nauczy musi się nudzić tą literaturą. Trzeba zwrócić się ku artykułom zawodowym, łatwiej je pisać bo są zawodowe miesięczniki i czasopisma, gdzie aż się roi od takich artykułów. A przecież wiadomo, że streszczenie nie nastręcza żadnych trudności. Może czytelnik będzie miał obraz zniekształcony, może dana rzecz będzie zbyt pobieżnie potraktowana, ale przecież trzeba się liczyć z tym, aby ułatwiać piszącym zadanie a napewno zwiększy się liczba „artykułów". A przytym jaką ko-

rzyść odniosą czytelnicy!.. Zamiast skończyć jeden wydział, na który chodzą, ukończą ich pięć, a więc: Buceum, Checeum: Droceum, Elceum i Mecheum (nowotwory językowe w wykonaniu M.E.F.I.S.T.O.). I w tym nic dziwnego, bo skoro każdy będzie czytał artykuły zawodowo-fachowe wszystkich wydziałów nauczy się statyki prawnej i prawa statycznego, chemii i nieorganicznych organów, żelazo-wodnych dróg, zmienno-stałych i stało zmiennych prądów oraz wytrzymałości obrabianych materiałów. A później, ile to posad można naraz objąć, aż w pięciu działach, ile to możliwości zarobkowania. Niech żyje więc front zawodowy, precz z literatami z rozwichrzonymi czuprynami. Ogół chce nauki nie mrzonek, chce myśleć realnie a nie o niebieskich migdałach.

A teraz list o tej Redakcji. Tam są sami licealiści, oni wszędzie się cisną, trzęsą tą Redakcją aż się kurzy, a dawnych gospodarzy szkoły usuwają w cień, na drugi plan. Nawet ich artykułów nie umieszczają bo ponoć one nie poetyczne, nie wzniosłe i nie przyprawione humorem, tylko takie suche, naukowe i ciężkostrawne. Zapominają się ci licealiści ze szczętem. Utrudniają ludziom dobrej woli zdobycie nauki, zdobycie „inżynierskiego" dyplomu przez ogłaszanie prac naukowych na łamach pisma „Zew ściągaczy". I stąd ta niechęć, to uprzedzenie i brak zainteresowania pismem. Trzeba redagowanie „Zewu ściągaczy" udostępnić wszystkim, każdy chce przecież widzieć artykuł ze swoim podpisem, a grupę która nim teraz rządzi i kieruje, rozwiązać. Dopiero, gdy każdy zdobędzie prawo głosu, gdy żądania wszystkich będą uwzględniane pisemko będzie się mogło nazwać szumnie: opinią czytelników.

I jeszcze na koniec te odpowiedzi Redakcji. To przecież szczyt „szczytu złośliwości". Pewno im się, tym tam w Redakcji, żółć wylała i jej jadem chcą zgnębić piszących odebrać im chęć do kariery literackiej jednym niewinnym słowem „kosz" lub jakąś sążnisto-złośliwą odpowiedzią. Taka odpowiedź nie dość, że nie usposabia przychylnie, staje się jeszcze przyczyną obrazy, „bo jest — mówią — za ostra". Nie wiadomo zresztą, gdzie szukać tej ostrości, ale jak jej nie ma to bujna imaginacja dokaże reszty. Ale wina tu jest nie złego artykułu, tylko Redakcji, że się zapomina i mówi o faktycznym stanie rzeczy. To by trzeba zmienić jakoś lub wpłynąć na samą Redakcję, aby odpowiedzi były nie tyle rzeczowe, ile łagodne i w żadnym wypadku nie wytknęły piszącemu jego nieudolności pisarskiej. Jeśli artykuł nie zdatny, powinno się odpowiadać mniej więcej w ten sposób: Szanowny Kolego! Naprawdę bardzo nam przykro, że nie możemy skorzystać z przesłanego materiału. Artykuł rzeczywiście na poziomie, wnosi nowe walory, rozsłonecznił nam jedno dżdżyste popołudnie, ale ma drobne usterki i te właśnie usterki były bezpośrednią przyczyną zajęcia przez nas niekorzystnego dla Kolegi stanowiska. Za zajęcie tego stanowiska jeszcze raz przepraszamy i życzymy powodzenia w dalszej, świetnie zresztą zapowiadającej się karierze pisarskiej. Oczekując na dalszą tak cenną współpracę Kolegi pozostajemy z wysokim poważaniem Redakcja". Po takiej odpowiedzi nie byłoby tyle żalów i narzekań na Redakcję, wszyscy byliby zadowoleni i pisemko nie świeciłoby pustkami, a to przecież najważniejsze.

I to całe zebranie, to cała tajność obrad „Zewu ściągaczy" na którym mogli być jedynie członkowie Redakcji. I nic dziwnego, mówiono przecież głośno o sprawach, o których się zawsze mówi po cichu.

*Tadeusz Lilien*
II lic. budowl.

Życzenia Wesołego Alleluja składa
P. Dyrektorowi, Gronu Profesorskiemu,
P. P. Asystentom i Instruktorom oraz
wszystkim Kolegom

REDAKCJA.

# „A mnogi idzie za stół"...

„Niechaj przeto tę wszyscy naukę chowają:
Po tym, cokolwiek czynisz — inni cię poznają"!
Owe słowa wyrzekłszy. żubr, profesor stary
Zamknął „Księgę Zwyczajów", schował okulary,
I pracy obopólnej zliczywszy wysiłek
Oznajmia uczniom: „Przerwa, idziem na posiłek".
Na to właśnie czekano: jakby piekło samo
Rozpiekliło się w sali i wypadło bramą
Wpośród ryku i wrzasku w kopycim tupocie
Hej, ten lepszy — kto pierwszy, choćby w czoła pocie!

Startem jest klasa — jadłodajnia metą
Trasą korytarz — posiłek podnietą.

Więc w pierwszej linii galop: osioł z koniem w parze
Co tuż za nimi dyszy szakal przy ogarze
Wilcy z hieną pospołu. Pomiędzy się wciska
Chytrzącego by pierwszy — śpiczasty pysk liska.
Pozostałe zwierzęta gryząc się i pchając
Dalej zwartą gromadą ile siły gnają.
Wśród ostatniej falangi ciągnie miś wolnochód
Zasię żółw reumatyk smętnie kończy pochód.
Kto pierwszy — ten gdzie więcej wyciąga swą szyję
I ryczy wściekle, „wara"! To moje, nie czyje!
Poczym przypnie się żywo i smacznie zajada
Czyli jest już bezpieczny, ukradkowo bada.
Wilcy, psy i szakale nie pomne nauki
Rozparłszy się, łakomie rwą mięso na sztuki
Nowy kęs kładą w paszczę, jeszcze pełną mając
Na się wzajem: „Nie trącać"! — gniewliwie szczekając.
W końcu żółw z misiem przyszli.
Tam gdzie pełna miska
Miś słabszych rozgoniwszy, pysk żarłoczny wciska
A dorwawszy się jadła rozkraczy się, siada
Mlaszcząc głośno językiem, z apetytem zjada.
Lis — bestia chytra, nic siłą nie zrobi
Grunt to głowa i rozum. Rozum lisa zdobi,
Zatym milczkiem, roztropnie z ubocza podchodzi:
„A serwusik kolego! Jak się masz dobrodziej"?
„Wiecie mam sprawę pilną, a czasu tak mało"...
Wnet mu się miejsce dobre w udziale dostało.
Żółw to widząc, zgłodniały: „Veto"! krzyknął, ale
W zespole szczęk i mlaskań, w jedzących zapale
Zamilkło jedno drobne i mizerne „veto".
Widząc, że bez protekcji padnie martwe, przeto,
Ufny w Waszą koledzy wielką sprawiedliwość
Wierzę, iż uśmierzycie (dwuznacznik): „żarliwość".

*K. S. W.* lic. elektr.

# Zaolziański przemysł górniczo-hutniczy

Na terenie przyłączonych do Polski ziem Śląska Zaolziańskiego mieści się 2794 przedsiębiorstw przemysłowych. Przedsiębiorstwa te zatrudniają okrągło 50 tysięcy osób, z czego na górnictwo przypada 23 tys. osób, a na hutnictwo i przemysł metalowy — 22 tys.

Górnictwo węglowe. Ogólne zasoby węgla kamiennego na omawianym obszarze oceniane są na około 5 miliardów tonn, z czego około 2 miliardy — na okręg Ostrawski. Przybliżona produkcja roczna Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego wynosiła ostatnio około 7½ miliona tonn węgla i 800 tys. tonn koksu. Najwięcej węgla wydobywa się w Karwinie, przy czym jest to — jak wiadomo — węgiel szczególnie cenny, gdyż (z małymi wyjątkami) dający wysokiego gatunku koks metalurgiczny. Obszar zwrócony Polsce wydobywał ostatnio około 4 milionów tonn węgla rocznie. Do niedawna niemal całe wydobycie węgla na Śląsku Zaolziańskim i około 60% koksu zużywał rynek czeski, resztę wywożono zagranicę.

Hutnictwo. Zakłady hutnicze znajdują się w Boguminie, Frydku i Trzyńcu. Największe zakłady i najlepiej urządzone to huta Trzyniecka. Posiada 4 wielkie piece o produkcji 200 — 650 t. na dobę, oraz 13 pieców martenowskich o pojemności 15 — 120 t. Produkcja surówki tej huty największa była w roku 1929 (475 tysięcy tonn). W latach następnych malała, tak że w roku 1934 wynosiła 164 tysiące ton. Produkcja stali była podobna; w roku 1929 wynosiła 513 tysięcy tonn, a w roku 1934 — 200 tysięcy tonn.

Zakłady Trzynieckie zostały zbudowane w roku 1832 przez arcyksięcia Karola Habsburga; od roku 1905 są własnością towarzystwa „Báňska a hutni spolecnost" w Pradze.

Trzy wielkie piece zostały zbudowane w latach 1906 — 1912, czwarty w roku 1923, przy czym produkcja dzienna wszystkich tych pieców wynosi 1150 tonn. Do kompozycji używa się 30% syderytów słowackich (30—40% Fe), 30% magnetytu szwedzkiego, 10% hematytu krzyworoskiego i 10% wypałków pirytowych. Resztę stanowią materiały różnego pochodzenia, żużle martenowskie, zendra i t. d. Powietrze przed wprowadzeniem do pieców podgrzewa się w 15 nagrzewnicach Cowpera do 800 — 850° C., przy czym ciśnienie wynosi 0,5 — 0,6 atm. w starych piecach, zaś w nowym od 1 — 2,1 atmosfer. Żużla otrzymuje się przeciętnie 600 kg. na 1 tonnę surówki.

Gaz wielkopiecowy stosuje się do ogrzewania nagrzewnic i pędzenia dmuchaw.

Zakłady trzynieckie posiadają dwie stalownie. Stalownia I posiada 6 stałych pieców martenowskich zasadowych o pojemności 40 tonn, jeden piec przechylny systemu Wellmann-Seever 120 tonn i mieszalnik o pojemności 300 tonn.

Wsad składa się z 75 — 85% płynnej surówki, resztę stanowi żelastwo i własne odpadki hutnicze. Zdolność produkcyjna stalowni wynosi 360 tonn stali miękkiej rocznie. Stalownia II, wybudowana w roku 1925, posiada 6 pieców martenowskich zasadowych, oraz mały piec Bosshardta (3 tonowy). Stalownia ta poza zwykłą stalą miękką wytwarza stal twardą. W okresie kryzysu stalownia II była nieczynną.

Huta w Trzyńcu posiada nadto nowocześnie urządzoną walcownię profilową, składającą się z bloomingu, walcarki ciężkiej, średniej, ciągłej i 3 wykończających do profili mniejszych. Program produkcji obejmuje wszelkie profile handlowe. Walcowni blachy i drutu huta trzyniecka nie posiada; produkty te są wyrabiane ze stali trzynieckiej w innych zakładach towarzystwa, mianowicie blachy — w „Karlowa Hut", drut w Boguminie.

W okręgu północnym Śląska Zaolziańskiego, położona jest wielka walcownia rur — Alfred Hahn w Boguminie, utworzona przed 50 laty. Rurownia posiada własny piec (wielki) i 4 marteny o wydajności 150.000 tonn. Walcuje się tutaj również normalne żelazo fasonowe i prętowe, blachy czarne, ocynkowane oraz specjalne rury wszelkiego gatunku.

* * *

Jak widać z powyższego, Śląsk Zaolziański powiększy zdolność wytwórczą polskiego hutnictwa żelaznego o przeszło 30% jego obecnej produkcji. Wywoła to znaczne zmiany w warunkach naszego hutnictwa i zmusi — obok odpowiedniego opracowania programu produkcji — do wysiłków ku rozwojowi wewnętrznego rynku zbytu oraz możliwości eksportowych.

*Przybylik Bolesław*
Wydz. chem.

## teatr

# SYN BOŻY

Pięć obrazów z Ewangelii Św. Desfonles'a.
„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli"!

Teatr potrafi z człowiekiem dokonywać cudów. Bo czyż dokonywanie dziwnych rzeczy nie jest cudem. A teatr właśnie tego dokonuje. Potrafi smutek rozwiać, wzruszyć, zabawić, nasunąć refleksje, a czasem nawet tak głęboko i zastanawiająco przemówić, że zostawia po sobie ślad głęboki, niezatarty, nawet na dłuższy czas.

Teatr jest bowiem instytucją niezwykle plastyczną, ze względu na różnorodność przedstawianych spraw, które ze sceny trafiają do intelektu i uczucia widza różnymi drogami. Jak charakter sztuki oddziaływa na człowieka można się było przekonać na ostatnim przedstawieniu szkolnym.

Sztuka — Syn Boży — Pięć obrazów z Ewangelii św. Hm !? Dziwne. Przy czytaniu afisza nic zachęcającego dla młodych, pełnych humoru i werwy ludzi. Z pewnością lukrecja — myślało wielu. Ci jednak, którzy poszli do teatru byli zaskoczeni. Ujrzeli bowiem, jako obrazki z bajki cudownej, fragmenty znane z Biblii św., postacie, które kochali i nienawidzili, gdy jeszcze, jako malcy uczyli się historii św. Wszystko to co słyszało się wtedy, odżyło i nabrało rumieńców, tu na scenie. Dopiero teraz pozwoliło zdać sobie sprawę i odczuć całą tragedię i poświęcenie się Boga — Człowieka, a niskość i upodlenie ludzi. Cały ten konflikt zawiedzionego w swym ułudzeniu wielkości i chwały ziemskiej „narodu powołanego" z ideą Chrystusową zarysował się wyraźnie. „Wielu było powołanych, a mało wybranych". Tak też stało się z narodem żydowskim.

Mimo iż fakty działy się niezmiernie dawno, słowa i przypowieści Chrystusa nie straciły na aktualności. Choćby taki fakt, jak nawrócenie niewiasty cudzołożnej i słowa Pana Jezusa wyrzeczone do Faryzeuszów:

„Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień". Czyż obecnie nie warto się czasem zastanowić, nim zacznie się komuś coś zarzucać potępiać go i krzyczeć ogromnym głosem: Źle uczynił — ukarać go! A któryż człowiek źle nie czyni? Bądźmy dla siebie surowi, dla innych wyrozumiali!

Ktoś zauważył, że sztuka ta jest rekolekcyjna. Może nawet i słusznie. Jest w pewnym miejscu taka scena: Przy drodze, którą ma przechodzić kondukt z Jezusem dźwigającym krzyż na Golgotę, znajduje się dom Rabbiego Sanhedrynu. Tu zebrało się kilku Faryzeuszów nienawidzących Chrystusa i kilku sprzyjających mu, oraz Łazarz — przyjaciel Pana Jezusa. Rozważają całą sprawę u Piłata. Nagle spostrzegają zbliżający się tłum. Wśród krzyków i bluźnierstw idzie Jezus umęczony, zlany krwią niesie krzyż ciężki, pod ciężarem którego upada. Bóg - Człowiek wycieńczony i poniżony. W sercach litościwych budzi się współczucie i rodzi się pytanie: Za co to, tego, który chorych uzdrawiał, zmarłych wskrzeszał, głosił braterstwo wśród ludzi i obiecywał Królestwo Niebieskie za dobre uczynki, tak katują? I wtedy to wśród wielkiej ciszy na scenie i widowni rozlega się głos Lii, córki Józefa z Arytmei, dziewczęcia czystego i niewinnego, jak lilia, które prostym swym sercem przeczuło w tym poniżonym człowieku Boga: „On cierpi tak za grzechy nasze i grzechy przyszłych pokoleń"!

Za grzechy przyszłych pokoleń — czy to nie brzmi tragicznie, i jednocześnie, jako memento, zwracające uwagę na nasze postępowanie. Zatem słusznie powiedziane: sztuka rekolekcyjna. Zmusza do zastanowienia się, czy jednak nie jesteśmy tacy jak ten tłum krzyczący: „Ukryj Jezusa, wypuść Barabasza. Krew Jego niech spłynie na głowy nasze i dzieci

naszych"? A przecież czujemy tu niesprawiedliwość i krzywdę wyrządzoną Chrystusowi.

Każdy ma swoje sumienie mógł więc się z nim skomunikować, czyliż nie powinien coprędzej się zmienić, by naprawić póki czas wyrządzoną krzywdę. Memoria tenete!

Cała sztuka utrzymana jest w odpowiednim nastroju przez pięknie zestawione dekoracje i szaty. Artystom należy w całej pełni uznanie za całkowite wczucie się w nastrój. Dekoracje piękne.

W konkluzji należy stwierdzić, że sztukę tę, szczególnie teraz, w poście, warto zobaczyć!

*Wł. Karmiński*
II lic. mech.

# KOMUNIKATY

**Sprawozdanie z Walnego Zebrania Koła Mechaników odbytego dnia 4 marca 1939 r.**

Dnia 4 marca 1939 roku na lekcji siódmej odbyło się w pracowni fizycznej Walne Zebranie Koła Mechaników z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie,
2) Wybór przewodniczącego,
3) Odczytanie protokółu,
4) Sprawozdanie:
   a) Prezesa,
   b) Sekretarza,
   c) Skarbnika,
   d) Bibliotekarza,
   e) Komisji Rewizyjnej.
5) Udzielenie absolutorium,
6) Wybór nowego Zarządu,
7) Wolne wnioski,
8) Zakończenie.

Na zebraniu tym obecny był Pan inż. Litman. Zebranie zagaił Prezes kol. Szewczyk, odczytując porządek obrad oraz sprawdzając listy Delegatów, ponieważ na zebraniu tym za zgodą Pana Dyrektora nie brali udziału wszyscy uczniowie wydziału mechanicznego, lecz po pięciu delegatów z każdego kursu. Przewodniczącym zebrania zostaje wybrany jednogłośnie kol. Białozor, który następnie powołuje kol. Sieradzkiego na sekretarza zebrania.

Z odczytanego przez sekretarza zarządu kol. Zenderowskiego protokółu z poprzedniego Walnego Zebrania nikt nie wniósł sprzeciwu wobec czego przewodniczący uznał protokół za przyjęty. Następnie przewodniczący oddaje głos poszczególnym członkom zarządu, którzy składają sprawozdania. Ze sprawozdań tych wynikało, że Zarząd poprzedni uruchomił bibliotekę, dzięki poparciu P. Kierownika otrzymał lokal na urządzenie świetlicy urządził z końcem roku szkolnego 1937/38 trzydniową wycieczkę do Warszawy w celu zwiedzenia zakładów: Lilpop, Rau i Loewenstein, Państwowych Zakładów Inżynierii, fabrykę „Polski Fiat" oraz fabrykę obrabiarek Stowarzyszenia Mechaników z Ameryki, mieszczącą się w Pruszkowie pod Warszawą; w której opłata za udział wyniosła wraz z całkowitym wyżywieniem tylko 10 zł. na jednego członka.

Pomimo tego Zarząd wskazywał na niewystarczające zainteresowanie się „Kołem" wśród członków, czego dowodem był fakt, że na ogłoszony konkurs na najlepszy referat nie zgłoszono ani jednej pracy. Na zakończenie sprawozdań Zarządu zabiera głos w imieniu Komisji Rewizyjnej kol. Rutkowski stwierdzając, że Komisja Rewizyjna sprawdziła po zbadaniu ksiąg kasowych całkowitą zgodność ze stanem rzeczywistym wobec czego stawia wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi. Zanim przewodniczący poddał wniosek ten pod głosowanie zwraca się do zebranych o zabranie głosu na temat sprawozdań Zarządu. Do głosu zapisali się kol. kol. Szombara, Kozuba, Komik i Dąbrowski wszyscy z kursu II liceum. Wszyscy wyżej wymienieni koledzy zarzucali Zarządowi, że nie wytworzył dostatecznego zainteresowania „Kołem" wśród członków przez co Zarząd pracował według słów tych kolegów dla własnego dobra. Na zarzuty te odpowiadali członkowie Zarządu podkreślając, że Zarząd robił co mógł czego dowodem są wygłoszone sprawozdania, jednak dużo zależy od samych członków a trzeba zaznaczyć, że Zarząd zwracał się do niektórych z formułujących te zarzuty o nawiązanie silniejszej współpracy; natomiast koledzy ci z propozycji tych nie skorzystali a teraz stawiają zarzuty, które właściwie obracają się przeciwko nim samym.

Po dyskusji odbyło się głosowanie w wyniku którego Zarząd uzyskał absolutorium głosami wszystkich obecnych oprócz głosów delegatów II lic. Następnie przystąpiono do wy-

boru nowego Zarządu, którego skład przedstawia się następująco:

Prezes: Zenderowski Edward, III t. m. b.
Wiceprezes: Breguła Rudolf, III t. m. b.
Sekretarz: Czech Jerzy, I l. m.
Sekretarz: Ryguła Franciszek II g. m. b.
Skarbnik: Wnuk Wiesław I m. m.
„ Dzierżoń Henryk III l. m. a.
Gospodarz: Warzecha Gerard III t. m. b.
„ Zech Ludwik II b. g. m.
Bibliotekarz: Pytlewski Jan III t. m. a.
„ Hoła Feliks II g. m. b.
Członkowie Zarządu: Chojecki Paweł I m. m.
Szajna Bronisław II g.m.a.
Matusek Erik II g. m. a.
Kamisja Rewizyjna: Przew. Mazepa Wład. I l.m.
Czł. Niechciał Zygm. I m.m
„ Adach Zbigniew II g.m.

W wolnych wnioskach zabiera głos Przewodniczący kol. Białozor, który wyraża nadzieję, że większość kol.z II l. m. przystąpi do współpracy z nowym Zarządem: „bo tylko należycie pojęta wśród kolegów działalność Koła Mechaników możesię stać poważnym czynnikiem dokształcenia zawodowego“.

Następnie zabiera głos kol. Wnuk stawiając wniosek aby nowy Zarząd opracował nowy statut przystosowany do obecnych warunków Koła Mechaników i przeprowadził jego uchwalenie.

W dalszym ciągu zabiera głos P. inż. Litman apelując do zebranych o nawiązanie ścisłej współpracy z Zarządem przez zgłaszanie referatów.

W wolnych wnioskach nikt więcej głosu nie zabierał, wobec czego przewodniczący dziękując Panu inż. Litmanowi oraz kolegom za przybycie zamknął Walne Zebranie Koła Mechaników.

| Sekretarz | Kurator | Prezes |
|---|---|---|
| *J. Czech* | *inż. J. Naszkiewicz* | *Z. Zenderowski* |

## Co słychać w Z. H. P.

W dniu 10 marca 1939 r. odbyło się w sali konferencyjnej S. T. Z. N. zebranie organizacyjne Koła Przyjaciół Harcerstwa. Po referacie ks. hm. Sławika wybrano Zarząd Koła w skład którego weszli:

Przewodniczący p. sędzia Stankiewicz
zast. przewodn. p. d-rowa Rogalińska
Sekretarz p. prof. Kamiński
Skarbnik p. R. Sutorówna.
Prócz tego do Zarządu Koła weszli:
p. dyr. Kozłowski
p. inż. Wieczorkiewicz
ks. Cynar.

W dniu 11 marca 1939 r. odbyła się w harcówce Śl. T. Z. N. pierwsza rada Szczepu harcerzy im. K. Pułaskiego. Obradom przewodniczył dh H.O. Styrski. Przybocznym szczepu został wybrany H.O. Patej E. l. m. m. Sekretarzem ćwik Wnęk Adam 1 lic. el. Skarbnikiem ćwik Śliwa.

Na radzie postanowiono zorganizować obóz dla zastępu żeglarskiego i osobny obóz dla reszty drużyny.

## Komunikat „Straży Przedniej“.

Na terenie Zakładów, oprócz wielu Kół zawodowych i organizacji uczniowskich istnieje także „Straż Przednia“ mająca na celu obywatelskie wyrobienie młodzieży.

— Utarła się wśród kolegów niczym nie uzasadniona zła opinia o tej organizacji, której naczelnym hasłem jest przecież kształcenie umysłu młodego pokolenia i praca nad krzewieniem kultury i polskości wśród szerokich mas ludu wiejskiego, a nie, jak to wielu sądzi, zajmowanie się sprawami politycznymi. Prace nad szerzeniem oświaty i polskości, szczególnie na krańcach Rzplitej, uskutecznia się podczas obozów letnich przez bezpośredni kontakt z ludnością.

— Wszelkie zarzuty kierowane pod jej adresem świadczą tylko o nieznajomości jej założeń i celów, a ten który bliżej zapozna się z nimi zmieni z pewnością swe zdanie.

Do obecnej chwili „Straż Przednia“ miała w swych szeregach kolegów z kursów Techników; ponieważ typ licealny wypiera szkołę Techników wysuwa się na plan pierwszy konieczność utworzenia zespołu licealnego. Wobec tego koledzy, którzy należeli do zespołów w gimnazjum, lub pragnący się wpisać zechcą się łaskawie zgłosić do kol. Z. Kozuby lub W. Karmińskiego na II lic. mechaniczne w najbliższych dniach.

| Kierownik zespołu | Opiekun |
|---|---|
| *F. Białozor.* | *Prof. J. Plata* |

## Swietlica

Zarząd Świetlicy Uczniowskiej Śl. T.Z.N. zwraca się z apelem do wszystkich kolegów, prosząc o szanowanie inwentarza świetlicy.

Zauważono mianowicie ostatnio, systematyczne znikanie cenniejszych czasopism, prenumerowanych przez „Bratnią Pomoc“ z przeznaczeniem na lekturę dla bywalców świetlicy. A tymczasem parę dni, czasami zaledwie parę godzin znajdują się one na właściwym miejscu, gdyż jest ktoś, bez ambicji, za nic sobie ważący dobro ogólne. Ten ktoś właśnie, znalazł wygodną i prostą, nie wymagającą kosztów drogę do kompletowania dla siebie roczników, tak wartościowych periodyków, jak np.: „Ilustracja Polska“. Czyn naprawdę godzien nazwania po imieniu. Idźmy dalej!

Z początkiem roku szkolnego 1938/9, „Bratnia Pomoc“ zakupiła dla świetlicy 3 zespoły figur szachowych. Dziś pozostał z tego

jeden, zdekompletowany. Dziwnym trafem, figura po figurze, pionek po pionku, zniknęły 2 komplety.

Nie pragniemy w tych faktach dopatrywać się złej woli kolegów, tym bardziej nie chcemy nikogo wytykać palcem W każdym bądź razie jednak, na przyszłość pozbądźmy się owej niedbałości o sprzęt świetlicowy. Niech będzie on dla nas rzeczą potrzebną — a przez to i szanowaną.

Skarżycie się koledzy, iż pobyt w świetlicy nie sprawia wam zadowolenia, narzekacie na jej braki. Uderzcie się w piersi. Czyja jest wina?

Nie dążymy do wprowadzenia w czyn represyj za przewinienie, przewidzianych w instrukcjach dla świetlicowego. Ufamy, iż sami w poczuciu obowiązku, przyczynicie się do tego, aby sprawa powyższa, znalazła się na poziomie należytym. Gospodarz świetlicy:

(—) *Lasek Czesław*

## Biblioteka

Wykaz czasopism*) znajdujących się w Czytelni w roku 1939.

1) A. C. E. C. M
2) A. T. Z. M
3) Angewandte Chemie T
4) Arkady M
5) Asea Revue M
6) Baczność M
7) Biuletyn Wodociągowy DM
8) Cement M
9) Chemische Fabrik T
10) Czasopismo Techniczne M.
11) Demag Nachrichten M
12) Dom, Osiedle, Mieszkanie M
13) Drogowiec M
14) Dz. Urz. Min. Komunikacji
15) Dz. Urz. M. W. R. i O. P. M
16) Dział Adm. M (Gaz. Urz. Woj. Śl.).
17) E. T Z. (Elektrotechnische Zeitschrift)
18) Echo Szkolne M
19) Ericcson Rewiew M
20) Fizyka i Chemia w szkole KW
21) Gazeta Urz. Wojew. Śl.
22) Głos Szkoły Zawodowej M
23) Gospodarka Wodna M
24) Innen Dekoration M
25) Inżynier Kolejowy M
26) Inżynieria i Budownictwo M
27) Kolejowy Przegląd Techniczny M
28) Krótkofalowiec Polski M
29) L'architecture D'aujourd'hui M
30) Machinery T
31) Marcholt DM
32) Maschinenbau der Betrieb M
33) Młody Technik M
34) Moderne Bauformen M
35) Manatshefte f. Baukunst M.
36) Na Tropie DT
37) Nowa Książka M
38) Podchorąży DT
39) Polonista KW
40) Praca i Opieka Społeczna KW
41) Przegląd Bezpiecz. Pracy M
42) Przegląd Budowlany M
43) Przegląd Chemiczny M
44) Przegląd Elektrotechniczny DT
45) Przegląd Górniczo-Hutniczy M
46) Przegląd Mechaniczny DT
47) Przegląd Mierniczy DT
48) Przegląd Organizacji M
49) Przegląd Techniczny T
50) Przegląd Teletechniczny M
51) Przegląd Współczesny M
52) Przemysł Chemiczny M
53) Przewodnik Literacko-Naukowy DM.
54) Przyroda i Technika M
55) Radioodbiornik M
56) Revue d'Electricité M
57) Siemens Zeitschrift M
58) Spawacz DM
59) Stahl u. Eisen T
60) Śląskie Wiadomości Statyst. M.
61) Technik M
62) Technik Kolejowy M
63) Technika Cieplna M
64) Technische Erziehung M
65) V. D. J. T
66) d. Wärme T
67) Werkstat u. Betrieb M
68) Wiadomości Elektrotechniczne M
69) Wiadomości Histor.-Dydakt. KW.
70) Wiadomości Drogowe M
71) Wiadomości P. K. N. M
72) Wiadomości Techn. Uzbrojenia KW.
73) Wnętrze M
74) Wspólnota Interesów M
75) Wychowanie Fizyczne M
76) Życie Literackie KW
77) Życie Techniczne M.

*) T. tygodnik
DT. dwutygodnik
M. miesięcznik
DM. dwumiesięcznik
KW kwartalnik

## Komunikat Sekcji Szermierczej.

W związku z ustąpieniem dotychczasowego fechmistrza trenera naszej sekcji p. Ludwiczaka, ogłaszamy, że sekcją naszą będzie trenował kol. Masek Józef. Z tego powodu opłata miesięczna zostaje obniżona do 50 gr. Mamy nadzieję, że tak niska opłata miesięczna nie będzie stała na przeszkodzie szerszym masom przyjaciół w uprawianiu tego szlachetnego sportu. Chętnych, którzy się chcą zapisać na członka naszej sekcji przyjmuje kol. Masek Józef IIa el. codzień na dużej przerwie i podczas ćwiczeń. Treningi odbywają się w czwartki i soboty po 7-ej względnie po 8-ej lekcji do godz. 16-ej.

# ...redakcja mówi...

**Kol. J. R. II lic. mech.** Nie możemy kolego wprowadzać antagonizmów na łamy „Echa". Pozatym, artykuł Wasz cechuje uszczypliwość posunięta do tego stopnia, iż urazić mogłaby wielu, czego bynajmniej nie pragniemy—przeto nie skorzystamy.

---

Artykuły techniczne, nadsyłane do Redakcji celem umieszczenia ich w „Echu" winny być sprawdzone i podpisane przez zainteresowanych w danym zakresie p.p. inżynierów. Artykuły nie odpowiadające powyższym warunkom drukowane nie będą.

* * *

Każda praca nadsyłana do Redakcji winna być opatrzona pełnym imieniem i nazwiskiem autora, wraz z podaniem wydziału i kursu.

## Skrzynka listowa „Echa"

W świetlicy „Bratniej Pomocy" zawieszona zostanie skrzynka listowa „Echa". Koledzy pragnący wymienić zdanie z Redakcją lub mający jakieś zapytania czy refleksje proszeni są o wrzucanie korespondencji do wyżej wymienionej skrzynki.

* * *

Zawiadamiamy, iż na miejsce b. członka Redakcji z ramienia drużyny harcerskiej przy ŚI.T.Z.N., kol. K. Swoszowskiego (IVa elektr.) wstąpił kol. Jawoczyn Emil (lic. elektr.).

---

Nie wystarczy czytać, trzeba także
pisać do „Echa Szkolnego".

---

WYDAWCA: Bratnia Pomoc Uczniów Śl. Techn. Zakładów Naukowych

Opiekun prof. Włodzimierz Stahl.

Redaktor Tadeusz Lilien. Administrator Wł. Karmiński.

Komitet Redakcyjny: Liceum Budowlane: Alfred Przybylski. Liceum Chemiczne: B. Skorupa, K. Kłodawski. Liceum Elektryczne: St. Kawiorski. Jawoczyn Emil. Liceum Mechaniczne: Z. Kozuba. Gimnazjum Mechaniczne: Fr. Rygula.

Adres Redakcji: ŚL. TECHN. ZAKL. NAUK. W KATOWICACH, UL. KRASIŃSKIEGO 3.

Drukarnia i Introligatornia „Sztuka", Dąbrowa Górn., ul. 3-go Maja 9. Tel. 68-259.